

Czas wychodzi codziennie wieczór (wyjąwszy niedziele i dni świąteczne). Numer pojedynczy w Krakowie i we Lwowie kosztuje 10 centów.

Prenumerata wynosi:

Miejscowa w Krakowie...	rocznie zhr. 20	kwartalnie zhr. 5	—	miesięcznie zhr. 2
— we Lwowie...	21	5 c. 25	—	2
Pocztą w państwie Austriackim...	24	6	—	2 c. 25
do Prus...	tal. 17 sgr. 2	tal. 4 sgr. 8	—	tal. 1 sr. 16
— Rzeszy niemieckiej...	21	5	—	2
— Francji i Anglii...	fr. 108	frank. 27	—	frank. 10
— Turcji, Włoch i Szwajcarii...	116	29	—	10
— Belgii...	80	20	—	7

Listy z pieniędzmi przesyłane być winny franco do Administracji „CZASU”. — Listy reklamacyjne niezapieczone, nie ulegają frankowaniu. — Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:

W Krakowie: Biuro Administracji „CZASU” przy ulicy Różannej w domu pod L. 423, tudzież wszystkie Urzędy pocztowe austriackie.

Ogłoszenia (inseraty) wszelkiego rodzaju, przyjmują się za opłatą: od wiersza drobnego (petit) za jednorazowe umieszczenie po 8 centów, za następne po 5 centów, oraz za opłatą należytości stałowej po 80 centów od każdorazowego ogłoszenia.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie w Agencji „CZASU” p. Aleks. Piłkowski przy placu Katedralnym pod L. 31. — W Wiedniu p. A. Oppelik, Wollzeile 22. — Na Francji i Anglii w Paryżu W. pułkownik Wincenty Raczkowski, Rue du pont de Lodi Nr. 1. — Zaś także ogłoszenia: w Wiedniu, w Hamburgu i w Frankfurtu n. M. pp. Haasenstein & Vogler — w Berlinie p. A. Retemeyer i p. Rudolf Mosse Friedrichstrasse Nr. 60. — w Frankfurtu nad Menem p. G. L. Daube & Comp. — w Lipsku p. Henryk Engler — w Wrocławiu p. Jenke, Bial & Freund.

Reklama nadsyłana Redakcyi, nie zwracają się i nie są one bezcenne.

OGŁOSZENIE PRZEDPŁATY

na „CZAS”

od 1go stycznia 1868

rocznie, zhr. 20	półrocznie, zhr. 10	kwartalnie, zhr. 5	miesięcznie, zhr. 2
rocznie, zhr. 21	półrocznie, zhr. 10 50 c.	kwartalnie, zhr. 5 25 c.	miesięcznie, zhr. 2

Z przesyłką pocztową w państwie austriackim: rocznie, zhr. 24; półrocznie, zhr. 12; kwartalnie, zhr. 6; miesięcznie, zhr. 2 25 c.

Prenumeratę przyjmują:

We Lwowie: w Agencji „CZASU” p. Aleksander Piłkowski przy placu Katedralnym pod L. 31.

W Wiedniu: p. A. Oppelik, Wollzeile Nr. 22

W Paryżu: (na całą Francję, Anglię i Belgię) W. pułkownik Wincenty Raczkowski, rue du pont de Lodi N. 1, tudzież wszystkie urzędy pocztowe w kraju i za granicą.

Prenumerata liczy się tylko od 1go każdego miesiąca.

Uprasza się o wczesne nadsyłanie pieniędzy prenumeracyjnych i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru, a jeżeli można o nadesłanie dawnego adresu drukowanego.

Cena „CZASU” za granicą, ogłoszona jest w tytule każdego numeru.

Do numeru dziesiątego dołączają się listy prenumeracyjne powrotne, dla ułatwienia skomownym pp. Abonentom wczesnego przesłania prenumeraty.

Kraków 20 grudnia.

Wielka radość objawia się w stronnictwie konstytucjonalistów na widok zorzy przedlitawskiego gabinetu. Ależ bo to nie żart: przedlitawskie ministerium ma to być ministerium parlamentarne, jakiego jeszcze w Austrii nie było. Zastępcę takiego dzieła każdy też radby sobie przypisać, nawet prasa, dzienniki centralistyczne wiedeńskie, które utrzymują, że bez nich nie byłoby nigdy do tego przyszło, bo stronnictwo niemieckie nie byłoby wytrzymało takich srogich ciosów, gdyby dzienniki silnie obstając przy konstytucji, i w żadne nie wdając się układy, a tem mniej koncesje, nie podpierali stronnictwa na stanowisku, gdzie niezłomność zasłużoną odbiera nagrodę w przedlitawskim ministerstwie. Mybysmy może całkiem inaczej mniemali, lecz mniejsza o to. Dość, że gabinet ten ma być parlamentarny.

Łatwo to powiedzieć, ale się przez to jeszcze nie stało. Nie wystarczy na to ustawa o odpowiedzialności ministrów. Aby gabinet mógł być prawdziwie odpowiedzialny, trzeba aby był z większości Izby wybrany, lub co na jedno wychodzi, aby miał za sobą większość, opinie większości przedstawiał; inaczej ani chwili odpowiedzialnym rzeczywiście nie będzie, lub ustąpić musi. Z tych dwóch więc koniecznych warunków parlamentarnego gabinetu, mamy tylko jeden i to za prawdę podręczny, to jest ustawę o odpowiedzialności ministrów. Drugiego warunku, to jest większości nie masz: nie utworzyła się dotąd. Baron Benst nie miał nigdy za sobą większości, miał tylko Izbę. Potrzebowała go Izba, więc stawała z nim w sprawach państwowych, jak ugodę z Węgrami. W innych kanclerz ustępował Izbie. Większość niemiecka nie ma jednolitej opinii, ani co do dualizmu, ani co do

spraw finansowych, a nawet i w konkordacie, więcej widzimy teroryzmu liberalnego, niż zgody i przekonania. Nie ma też zdaniem naszym większości w Izbie, z której by ministerstwo parlamentarne złożyć można.

Niemasz takiej kombinacji, aby gabinet wyszły z obecnej większości w Radzie państwa mógł liczyć na większość w Izbie przy pierwszej lepszej kwestyi. A przecież nie innego nie czytamy od dni kilku po dziennikach: Książę Karol Auersperg, pp. Berger, Giskra, Herbst, Hasner i inni przemieniają się jak w kalejdoskopie. Gabinet ma być już w sobotę do Izby wprowadzony, a więc liczy przecież na coś, aby większość pozyskać. Tak jest, liczy i z pewnością liczyć może, bo gabinet przedlitawski w takim składzie jak go projektują, to nie ministerstwo parlamentarne ale centralizacyjne. Pod tym względem ma on większość zapewnioną. Dość wspomnieć mowę księcia Auersperga, kiedy jako prezes Izby panów otwierał ją po upadku hr. Belcredi, aby wiedzieć należycie, jakie znaczenie może mieć gabinet, który ma złożyć powierzono. Wszystkie nazwiska deputowanych jakie krąży, noszą tę samą cechę. Nie będziemy się powtarzać i dowodzić, że w pewnym względzie dla stronnictwa niemieckiego centralizacja zapewnia, za wszystkiej okoliczności, bo i parlamentaryzm nie tyle dla panowania dokonać zdoła co centralizacja. Tu wątpliwości żadnej niema i to cośmy o kanclerzu mówili, iż nie posądzamy go o zbyteczne centralistyczne zachcianki, ani też o uczucie stronnictwa dla autonomii, bo systematycznie dość mu obojętne, a uważa je za narzędzie, których stosownie do potrzeby używa, tego o księciu Auerspergu nikt z pewnością nie powie. Skoro ten gabinet do skutku przyjdzie, wiadomo będzie w krajach po tej stronie Litawy, czego się trzymać co do swobód autonomicznych.

I dla tego zbytecznymi wydawały nam się całkiem, nie wiemy jak powiedzieć, oświadczenia, które tu i owdzie czytaliśmy, że polak w tym składzie gabinetu nie będzie. Podawano za powód, że nominacja polaka ministrem bez teki, przesądzała by działalność gabinetu ściśle parlamentarnego; do przyjęcia zaś jakiej teki w ministerstwie, trudno namówić przyszłego polaka z powodu uchwały sejmowej, iż należy prosić o kanclerza dla Galicji. Nie wchodzimy tu wcale w uchwałę sejmową co do próśby o kanclerza galicyjskiego, mniemamy atoli, że jakiegokolwiek o niej może kto mieć zdanie, nie stałaby ona na przeszkodzie polakowi do przyjęcia godności i urzędu ministra, ale w tych warunkach i w takim gabinecie, do składu którego mógłby należeć. W tym na jaki się w Wiedniu zanosi, miejsca dla polaka nie ma, w naszym przynajmniej przekonaniu. Bo przecież nie można wejść do gabinetu, którego się opinii nie podziela i dzielić nie może; nie można do niego należeć ani jako minister bez teki, ani nawet z teką spraw galicyjskich. Polak nie może załatwiać spraw swojego kraju centralistycznie w gabinecie austriackim... przepraszamy, przedlitawskim, a zapewne ministerium tak wybitnie centralistyczne inaczej załatwiałby mu ich nie pozwoliło.

Nie dziwny się wcale, że wszystkie dotychczasowe kombinacje noszą tę cechę, że

nawet o żadnej innej mowy nie ma. Ministerstwo przedlitawskie musi odpowiadać węgierskiemu, a czyż można wątpić na którą stronę przechyla się ministerium Andrasy? Dla nas wątpliwości tej nigdy nie było, o dążności autonomicznej nie pomawialiśmy nigdy Węgrów. Zresztą dualizm, pomimo wszelkich usiłowań, coraz bardziej staje się centralizacją węgierską po tamtej, a niemiecką po tej stronie Litawy. Takie więc również będzie ministerium przedlitawskie, i bardzo to naturalne, że w tym składzie gabinetu polaka nie będzie.

KORRESPONDENCA CZASU.

Lwów 18 grudnia.

— (Komisja katastralna.) Jedną z nieśmiertelnych spraw naszej prowincji przeszła obecnie w nową autonomiczną fazę, a spodziewać się na niej ostateczną. Chcemy mówić o ukonstytuowaniu się i rozpoczęciu obrad komisji katastralnej pod przewodnictwem Namiestnika. Nieśmiertelną ją zowieśmy, bo odtąd i gdziekolwiekbyż dozwolonym było przemówić słowo za sprawami krajowymi, gdzie tylko ślad działalności opieki i starania rządu spotykamy, wszędzie znajdujemy na pierwszym planie kataster. Jest on we wszystkich protokołach sejmów postulatowy od pierwszego, aż do ostatniego, wiecejściu zawieszony ten miecz damoklesowy nad bogactwem ziemi ojczystej — niesprawiedliwe oszacowanie gruntów. Jak pobór podatków stanowił długo najwęższą, jeżeli nie jedyną czynność administracyjną, tak dzieło katastru było, raczej można, nierozdzielny, a jedynym kwiatem reform biurokratycznej rośliny, która na naszym gruncie z obcego ziarna tak bujnie się krzewiła. Każdy sobie przypomniał jaką walkę wytrwał od lat kilkunastu staczała jedna indywidualność, z całą potęgą specjalnego zgrutowania sprawy, z całą nęsknością ducha obywatelskiego, kampania obronna, która opierała się całemu wypiętrzonemu na dwozłazach i wszechpotężnemu biurokracyzmowi, powstrzymała plikiami replik, przedstawień, memoriałów stopy map i wykazów, któreby były przywaliły kraj nad miarę i jego siły ciężarem, i stworzyły do opodatkowania warunki, które w rzeczywistości nie istnieją; jak mówił nawet podanie nader rozszerzone, a wcale prawdopodobne, miały te wymiary odsuwać się mil idealnego obszaru, bo więcej, niż Galicja w rzeczywistości zajmuje na kuli ziemskiej. Nie sprawdzaliśmy tego podania, ale powtarzamy go bo w podaniach i legendach ludu jest zawsze część prawdy i daje on miarę zaufania; jakie operat katastralny wzbudzał w kraju. — W epoce kiedy wszystko pod ciężarem fiskalności, biurokracji i centralizacji było zmartwiałe, kiedy za ledwie osobiście pozwalano sobie rekursu przedtładać, kiedy nie było żadnej reprezentacji za danego kompetentnego ciała, któreby mogło wystąpić w imieniu kraju całego — dzieło katastru najdalej się posunęło, a wysilenia jednego męża powstrzymywały już tylko uzupełnienie tych na fałszywych podstawach opierających się wykazów i wprowadzenie ich w życie. Nie jest zaniżaniem naszym podnosić tutaj znaną i ocenianą w kraju zasługę p. Kornela Krzeczunowicza, ani też powtarzać dalszych kolei pamiętnych wszystkich, jakie przeżyła sprawa katastralna znalazłszy szersze pole autonomiczne, poparcie zbiorowej reprezentacji kraju w miejsce indywidualnych wysiłków, a wreszcie i przychylne ucho rząd — raczej wolimy donieść, że w myśl uchwały sejmowej powołana przez N. Pana centralna komisja katastralna złożona z krajowców a mająca w swem składzie zawsze tego niezmordowanego pracownika, co przez tyle lat pracował na tem polu, już weszła w życie; zasiadli do niej, również znanie na tem polu specjalności, pp. Ludwik Szamczowski, Maurycy Krański i Petrowicz. Jest to jeden z najpomysłniejszych wypadków w szeregach wolnym zakresie, jaki nam pozostawiają do poruszania się. Z ustanowieniem tej komisji ko-

czy się odporna, a zaczyna się dodatnia rola; już nie krytyka fałszywego operatu, lecz postawienie i śpiesze wykończenie tej ważnej pracy, jest obywatelskim zadaniem powołanych do niej mężów. Sprawa katastru stajęca się zarówno z dziełem zaprowadzenia ksiąg hipotecznych oby mogła służyć za podstawę komasacji i regulacji gruntów; a znaczenie jej nie wzbudzałoby tylko mimowolną niechęć, jako do normy dla opodatkowania, a zatem jako do dzieła wpływu niernego, ale służyłaby ona za podstawę do innych organizacyjnych i produkcyjnych reform i prac.

Ileż to tworzenie nowych komisji katastralnych w kraju powoła znów ludzi, ileż potrzebowałoby gdzie specjalnej znajomości i praktycznej pracy, zarówno jak nie minie bez pewnego wpływu na kraj, na ludność większą mianowicie, która jak sobie dobrze przypominamy, tak grubiańsko i despotycznie traktowała obokrajowców przeprowadzając te komisje. Na sprawiedliwości i właściwym takcie krajowców powołanych do tych komisji katastralnych będzie zawiasta jedna więcej sprężyna usuwająca przedzenia a przyzwyczajająca lud nasz do autonomicznego życia, do swoich radzących koło sobie, oddzielił pojeźcie komisarza od pojeźcie endozienca, a słowo Polak od wyobrażenia luźnego członka społeczeństwa bez władzy i praktycznego działania.

Moralne przeto i materialne względy przemawiają za śpieszeniem przedprowadzeniem wielkiego dzieła katastru. Pomnijmy, że nie nie ma uciążliwszego i kosztowniejszego nad prowizorya, że jeśli niesprawiedliwymi były skale, przyjęte przez te wszystkie dotychczasowe komisje katastralne; niemniej norma, która do dziś dnia obowiązuje, wymiar i ocena, która stanowi podstawę opodatkowania jest również niesprawiedliwa, a nawet nie jednolita, przeciąga jednych ulżywa drugim. Przeto kraj cały wygląda niecierpliwie, zarówno jak rząd, aby krajowe wytwory powołane do tego dzieła, śpiesznie się wywiązały z swego zadania, tak jak się wywiązały bezwzględnie sprawiedliwie i odpowiednio. Trzeba raz opuścić pole negacyjne, krytykę, a rozpocząć działanie dodatnie, czynne. Niewątpliwie, że niebawem komisja przełamawszy pierwsze trudności znajdzie się na tem polu i przystąpi do dzieła.

Wiedeń 18 grudnia.

— r. Ów dziennik wiedeński, który przed kilkoma laty podczał natarzeć między Czarnogórą a Turcją w ciągu sześciu tygodni za pomocą biuletynów czarnogórskich nadsyłanych z Kotaru, armii tureckiej wynoszącej w ogóle 30 do 40 tysięcy ludzi, położył trupem, zhołcając wszystkich, z jakie 120 tysięcy ludzi, a przeszłego lata dzień większe jeszcze rzeczy miał opowiadać o powstaniu bułgarskim, przyniósł dziś wiadomość z Konstantynopola o pewnego rodzaju ultimatum czarnogórskiem do Porty. Książę Mikołaj domaga się bowiem kategorycznie od Porty w imieniu swoim i Serbii odstąpienia jakiej przystani morskiej na Adriatyku. Wiadomość ta technicznie widocznie przesadza. Książę Mikołaj wysłał wprawdzie do Stambułu senatora Plamenazę i adjutanta swego Radonicia, aby uzyskać od Porty odstąpienie przystani Spiez niżej Budui leżące, tudzież równy między tem miejscem a Skadarem, stanowiącej po większej części pastwisko, gdzie Czarnogóra zwykły pasad bydła, ale żądanie to nie ma formy kategorycznej ani też połączone jest z pogroźką, tem bardziej, iż książę Mikołaj ofiaruje się za ten kawał ziemi zajmujący około dwóch mil kwadr., uznawać się holdownikiem Porty a dzierżawcą odstąpionej posiadłości.

Rzym 13 grudnia.

Przedwcześnie doniosłem wam o podpisaniu i wysłaniu bulli zwolniającej biskupów katolickiego świata na sobór powszechny; ale w Rzymie ogólnie mniemano, że akt ten uroczyście, jak zapowiedziano było z góry, został podpisany przez Ojca Świętego d. 7 grudnia po niesporach i że miał być niebawem wyprawiony do powszechnego episkopatu. Błędne to było jednak mniemanie. Jak się dowiaduję z niewątpliwego źródła, akt, o którym mowa, podpisanym wcale ani wysłanym

nie został, albowiem soboru powszechnego nie będzie już w przyszłym roku. Jest niejaka nadzieja, iż go Ojciec Święty zwoła w 1869 r., ale jak się zdaje walny ten sejm katolickiego świata odroczone nieokreślenie, a wiele bardzo osób wątpi, aby przyszedł kiedykolwiek do skutku. Ciekawem jest, iż myśl soboru nie miała nigdy wielkiego powodzenia między dostojnikami i duchowieństwem rzymskim; pralaci i księża tutejsi zawsze ją za nader niepraktyczną poczytywali i jak stokród miałem sposobności przekonać się o tem nie omijali nigdy zrzeczności zganienia tego projektu. Najgorliwiej miał on być popieranym przez biskupów francuskich, których, jak zapewniają, nalegał Papież do postanowienia zawdzięczał. Jakoż zamierzaliby oni poruszyć na soborze sprawy nader drobiazgowo, miejscowe, powszechnego Kościoła w żaden sposób obchodzić nie mogące, a do załatwienia których synod prowincjonalny jest dostatecznym — odroczenie koncyljum czyni jego dojście niepowennem.

Przyszły konsystorz stanowczo jest naznaczony na d. 20 grudnia. Ojciec Święty będzie prekonizował na nim sześciu biskupów; ale kardynałów wcale nie będzie tym razem. Ze zgromadzenia kardynała Stercha, areybiskupa mechlitzkiego, zawałował dwudziestu kapłanów w świętym Kolegium. Kardynał Ugolini jest niebezpiecznie chory. Liczy on dziesięć lat więcej od Piusa IX. Jednak o obśadeniu wakujących miejsc wcale nie ma mowy na teraz. Mówią, że niektórzy osoby, wielkich wpływów nżywające, przeszkadzają kreacji nowych kardynałów, gdyż pewność mają, iż w razie konklawe większość taka, jaka dziś istnieje oświadczyłaby się za ich kandydaturami, i że wygrana zostałaby przy stronnictwie ultrazachowawczem.

Słychać, że kardynał d'Andrea nie dawasy się zniechęcić i zrazić ogłoszeniem apostolskiego brewe, którego wstrzymania domagał się w liście przesłanym Ojcu Świętemu na ręce p. Odona Rusella, postanowił nareszcie wrócić do Rzymu, i że lała chwila przybędzie. (Według telegramu z 15go b. m. już powrócił do Rzymu. P. Red.)

W Paryżu zwątpiono całkiem przez chwilę o dojściu konferencji i dla tego to wojsko francuskie oczekiwane było lada dzień w Rzymie. Teraz nastąpił nowy zwrot, przysłał nadzieję konferencji ożywiają się napowrót, a Monitor znów przemawia o niej. Odmienne przeto nadeszły rozkazy do generała de Failly, który dotychczas znajduje się w Civitavecchia na czele dywizji Bataille; skutkiem takowych ściągający pawet załogi z sąsiednich miast i miasteczek, a mianowicie z Viterbo, i utworzone wokoło Civitavecchia trzy obozy, gdyż cała dywizja nie może się tam pomieścić. Z Talonu przywieziono mostów namiotów. W urzędowych sferach rzymskich zapewniają, iż Cesarz Napoleon nie wiecież, jak się wycofać z drażliwego położenia, proponuje obecnie ofiarować okupację papieskiego państwa przez wojska mojarstw katolickich (?). Haspania miałaby się już zgodzić na ten projekt i gotowaby przysłać załogę.

Nowe rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych dotyczące zabliotekowania kosztów ostatniej wojny na dobrach nieruchomości osób, co wzięły udział w świeżych wypadkach, a sekwestru wszystkich ich ruchomości, zaczyna wchodzić w wykonanie. Spisują już inwentarz dóbr książąt Piombino i Cesarinich, a sekwestr niebawem nastąpi. Wszystkie fundusze obłożonych, złożone w bankach lub w prywatnem ręku zostające, ulegają także sekwestrowi. Rozporządzenie to ogromny okrzyk oburzenia w całych Włoszech wywołało. W Rzymie jest ono owszem niezmiernie popularnem w szeregach papieskiego stronnictwa, gdzie powtarzają, iż liberalizm inaczej rozum naucej nie można i że gdyby rząd był z początku konfiskował majątki osób a mianowicie magnatów, którzy przystawali do rządu, żaden z takowych nie śmiały był otwarcie występować przeciw rządowi.

Zapewniają, iż p. Armand, który sprawował interim w niebytności hr. Sartiges i ślał do Paryża nader przychylny raport dla rządu papieskiego podczas wojny z garibaldistami, jak się o tem przekonano można czytając *édité* księgę, otrzymał od Ojca Świętego dyplom dziedzicznego szlachectwa z tytułem hrabiego dla siebie i dla potomków swoich.

Część literacko-artystyczna.

ŻYWIOT AWANTURNICZY.

opowiadanie

Alfreda Assollant.

IV.

Znacie panowie, równie dobrze jak ja, drogę prowadzącą z Grange-neuve, gdzie mieszkałem wtedy, do zamku Fénestranges. Wówczas było tam tylko mnóstwo ścieżek, zaledwie przetrzutowanych przez ludzi i zwierzęta, które już to spuszczają się stromo w dolinę Thorionu, już to wspinają się pod pagórek na przeciwnym brzegu. Las należący do Fénestranges ciągnął się bez przerwy aż do gór, które stanowią dzisiaj granicę między departamentami Creuse i Corrèze, a przed rewolucją rozgraniczając Marchię od Limousinu.

Z wierzchołka leżącego dziś w ruinie wież zamku Fénestranges, po nad szczyty dębów i buków widać było ogromną przestrzeń kraju. Aż do odjazdu mego ojca, dwaj czatownicy, usadowieni na szczycie najwyższej wieży, mieli rozkaz czuwać dzień i noc i co sześć godzin mieniali się w tej uciążliwej służbie. Była to pamiętka po dawnych wojnach religijnych, podczas których najazdy były rzeczą nader zwyczajną.

Pradziad mój, Kasper de Fénestranges, towarzysz admirała Colligny, wytrzymał w zamku tym niejedną napad sąsiadów swoich, panów z party katolickiej, i tylko czujności swojej zawiązczał własne ocalenie.

Mógłbym wam jeszcze pokazać skalę, na którą kazał zepchnąć hrabiego de Tarnac, gubernatora królewskiego prowincji Marchi, który nocą chciał uciekć zamek podczas zawieszenia broni, a tymczasem sam z dziesięciu żołnierzami dostał się w niewolę. Mój pradziad, który nie był ani czułym ani miłosierdnym, kazał postawić dziesięć szubienic dla innych jeńców, a dla hrabiego de Tarnac okazał się tyle łaskawym, że go pozwolił stracić w Thorion z wysokości trzystu stóp na skalę, a potem obdławił się od niej spadł w potok, gdzie ciało jego miało pojsć na strawę dla psów.

Przechodziłem pamięcią te krwawe wspomnienia jadąc tegim kłusem, i już ukazywały mi się zdawa wieże zamku Fénestranges, gdy wtem uderzył moje ucho hałas jakiś straszny i niezwyčajny i w inną stronę zwrócił moje uwagę.

Bito na gwałt we dzwony w wioskach sąsiednich. Młodzi ludzie, którzy zapomnieli albo nieznali nigdy dzieł swoich ojców, nie mają nawet wyobrażenia o tem, jakim drżeniem ogłós dzwonów przejmował na ówczes serce każdego.

Wowych czasach, czasach wojny domowej i zewnętrznej, los każdej rodziny ani chwili nie był pewny. Dzienniki, tak liczne w Paryżu, do odda-

nych prowincji zaledwie przedostać się mogły. Po między wieśniakami mało było takich, co by umieli czytać i rozumieli się na sprawach publicznych. Od czasu do czasu biuletyn ogłaszał zwycięstwo armii republikańskich; młody żołnierz donosił rodzinie, że żyje jeszcze, albo, że leży ranny, albo, że poblił Prusaków lub Anglików. Gmina cała nieraz po całych miesiącach żyła takim jednym wypadkiem.

Więcej wiedziano o sprawach wandejskich; ale z tych stron wiadomości były straszne. Słychać było tylko o wsiach spalonych, o stoczonych bitwach, o mordowaniu jeńców, i była obawa, że wojna domowa lada chwila przeniesie się do sąsiednich departamentów. Wszyscy mieli się na baczności.

Dla tego to bicie w dzwony na gwałt takie sprawiało na mnie wrażenie.

Niewiedziąłem co takiego: czy pożar? czy powstanie?... Było około godziny dziewiętej wieczór, gdyż namyśliłem czekałem był nocy, ażeby mógł zbadać przystęp do zamku wpróż zanim spróbuję wdrzeć się doń. Było to w listopadzie; czas był bardzo piękny, gwiazdy iskrzyły się nadzwyczajnym blaskiem, ale księżyc jeszcze był nie zeszł.

Na zakręcie ścieżki ujrzałem nareszcie łunę pożaru w odległości może ćwierć mili, i ruszywszy z miejsca co koń skoczył, w kilka minut byłem w wiosce Neuville, która jakoby cała stała w ogniu. Kiedym przypadł na miejsce, chłopci zebrani na obszernym placu przypatrywali się jak ogień po-

chłaniał dwa albo trzy domy, z których mieszkańcy szczęśliwie uciekli, ale których gasić nikt nie myślał. Kobiety zawodziły na cały głos, dzieci wreszczały straszliwie, a mężczyźni stali z założonymi rękami. Znać apatję naszych wieśniaków. Są to ludzie najpożyciejsi w świecie, ale najubożniejsi na dobro i interes bliźniego.

Thorion płynący o kilka kroków zamtąd, mógł być dostarczyć podostatkim wody na ugaszenie dziesięciu daleko groźniejszych pożarów; ale nikt o tem nie myślał, i zaledwie dwóch wiaderek raczył ktoś na ten cel użyć.

Przybywszy na miejsce zeskokłem ze siodła i uwiązawszy konia, zapytałem jednego z wieśniaków dla czego nie próbują gasić ognia?

— Gasić ogień! odpórł wieśniak, a to na co? Bydło wprowadzone, więc nie się tam już nie spali. A zresztą, nie masz jeszcze urzędu; jak urząd przybędzie, to będziemy robić co nam każe.

W teże chwili inny wieśniak zawołał:

— Obywatelko Keliia jedź!

Obróciłem się, żeby zobaczyć obywatelkę Kelię. Ach! proboszczu, obaj jesteśmy już w wieku dalekim od szaleństw, ale gdybym sto lat żył, nie byłbym w stanie nigdy zapomnieć tej kobiety, jedynej, — tak, mogę to śmiało powiedzieć — jedynej która kochałem. Była to dziewczyna młoda, blondynka, wysmukła, dosyć wysoka; ubrana jak wszystkie obywatelki z owego czasu. Czarna jedwabna chusteczka, skromnie na krzyż zawiązana, pokrywała jej piersi. Była w żałobie, a czarny jej ubiór

podnosił jeszcze blask cudownej przejrzystości jej cery.

Nie, jak świat światem, nigdy piękniejszej stworzenie nie chołdziło po ziemi. Niebieskie jej oczy, pełne rozkosznej słodyczy, ożywiały chwilami uroczą dumą; uśmiech jej pełen był wdzięku, którego słowami oddać niepodobna.

Ujrzawszy ją, zakochałem się w niej do szaleństwa. Zważywszy tylko, że żyłem samotnie wśród lasów, że prócz polowania i rybostwa nie znałem żadnej przyjemności, że karmilem się rycerskimi romansami, Tassem i Arystem, że byłem młody, że niekochalem jeszcze nigdy, a pojmiacie, że pierwszem mojem pragnieniem było oddać za nią życie w jej oczach.

Zresztą wszyscy wieśniacy na Kelię tylko mieli oczy zwrócone.

Gdzie jest proboszcz?... było pierwsze jej zapytanie.

Na to zapytanie wszyscy popatrzyli po sobie zakłopotani.

Nastąpiła chwila milczenia.

— Czy dom jego także w ogniu?... zapytała znów. Gdzież jest były wasz proboszcz Lautoniere?

Znów milczenie. Zakłopotanie wieśniaków widocznie rosło.

Kraków 20 grudnia. Posłem na sejm z mniejszej posiadłości wiejskiej okręgu wyborczego Lubaczów-Cieszanów, wybrany został d. 17 b. m. Hieronim Morański komisarz powiatowy w Cieszanowie 54 głosami na 107 głosujących, a przeto większością niespełna jednego głosu.

Z powodu, że sprawy serwitutowe w powiatach Kolomyjskim i Horodeńskim, stanowiące obciążenie komisji lokalnej N. 1 w Kolomyjach, są na ukończeniu, przeto p. Namiestnik przekazał tej komisji od 1 stycznia 1868 sprawy serwitutowe i indemnizacyjne powiatu Nadwórniańskiego, wyliczając takowy z obrębu komisji lokalnej w Stanisławowie.

Wiedeń 19 grudnia. Również i posiedzenie Izby niższej w dniu 18 zapieczętowało rzeczy podzielną wagę, bo rozmaite petycje dotyczące przebiegu kwestii kolej żelaznych. P. Hye jako minister sprawiedliwości przedłożył projekt nowej procedury cywilnej i ustawy o postępowaniu w nadsiedziach, zaś jako minister wyznań i oświecenia oświadczył, że N. Pan wyznaczył już grunt na budowę nowego gmachu uniwersyteckiego w Wiedniu (w pobliżu *Viottikirche* na przedmieściu zwanem *Alsergrund*); na natychmiastowe rozpoczęcie budowy rząd tymczasowo przeznaczył 200,000 złr. Posel Dr Landesberger przedkładał Izbie petycję niejakej Stasli Schmierer o wypuszczenie na wolną nogę syna i męża, trzymanych od dziesięciu lat w więzieniu i areszcie śledczym. (Wyborna ilustracja pospiechu sądów śledczych austriackich!). Petycję pewnego plebana czeskiego przeciw zachowaniu się Izby w sprawie konkordatu wyśtosowana, postanawia Izba zwrócić autorowi, jako ubliżającą godności Izby. Sprawa ta była powodem ciekawych przemówień między Dr. Schindlerem a X. Greutnerem.

Następne posiedzenie w piątek. Na ostatnim posiedzeniu Rady państwa posłowie daleko więcej zajmowali się kwestią utworzenia ministerstwa przedlitawskiego, aniżeli przedmiotami na porządku dziennym będącymi. Dzień lub dwa dni dzielą nas od chwili, w której *Gazeta Wiedeńska* ogłosi nominacje ministrów, a jednak jeszcze najmniejszej niemasz pewności, kto przysięga a kto odrzuci. Jedyny wyjątek stanowi Dr Giskra, którego nominacja ministrem spraw wewnętrznych nie zdaje się już ulegać żadnej wątpliwości.

Jak rzeczy obecnie stoją, dwaj przesewoje Izby wyższej i Izby niższej książę Karol Auerperger i Dr Karol Giskra zajmują się ułożeniem listy ministerialnej.

Książę Auerperger zostanie prezesem ministrów przedlitawskich, Dr Giskra ministrem spraw wewnętrznych, ponieważ teki ministra handlu żadną miarą przyjąć niechciał.

Kandydatami do ministerstwa sprawiedliwości są: dotychczasowy minister p. Hye, Dr Berger i Dr Waser.

Dr Taaffe, obecny minister spraw wewnętrznych ma objąć teki ministra obrony krajowej i prócz tego zostać zastępcą prezesa ministrów, lub ministrem rolnictwa.

Profesorowi Hasnerowi, członkowi Izby wyższej, p. Hye ma oddać ministerstwo wyznań i oświecenia, zaś jako kandydatów do ministerstwa handlu wymieniali barona Hecka, Dra Brestla i Plenara (!).

Największe trudności przedstawia obsadzenie ministerstwa skarbu. Dr Herbst jak się zdaje, stanowczo się wzbrania przyjąć takowe. *Nova Presse* nie może dosyć ubolewać nad tą stratą, a składając temu „wielkiemu mężowi” swe hołdy, śmie go porównywać z Franciszkiem Deakim. Dla tego toczą się układy z Dr. Brestlem, a gdyby i ten się wymówił, zamierzają p. Plenara (!) wciągnąć do kombinacji.

Tyle o pogłoskach co do ministerstwa przedlitawskiego.

Co się tyczy trzeciego ministerstwa austriackiego tj. ministerstwa państwa, już wymienialiśmy, jako kandydatów ministra skarbu barona Beckiego (obecnego ministra), barona Sennego i barona Hecka, jako zaś ministra wojny — generała Kuszewicza, naczelnika kancelarii kroackiej.

Przebieg kandydatów ministerialnych zakończymy ciekawym epizodem z życia Dra Giskry. Prezes Izby niższej nienawidzony przez dawniejszych ministrów, przez lat 17 (od r. 1843 — 1860) czekał na posadę adwokacką. Pewnego razu zgłosił się do ministra Bacha, prosząc o posadę. „Nigdy, jak długo ja żyć będę” — odrpiał Bach, który również z adwokata wyszedł na wspaniałego ministra. Dziś — pisze *Nova Presse* — pensjonowany i odwołany z posady swej w Rzymie p. Bach bawi w Wiedniu kontent, że nikt na niego nie zwraca uwagi, a ten, którego odstraszył despotyczny wyraz: „Nigdy!” — dziś wstępuje do tego samego ministerstwa, gdzie jako kandydat adwokacki na próżno błagał o posadę.

Czy w fakcie tym nie odzwierciedla się cały obraz Austrii?

— Posel włoski przy dworze austriackim hr. Barral przybył wczoraj do Wiednia, w celu wręczenia pisma odwołującego go z tej posady, poczem wyjechał do Brukseli. Niewiadomo, kiedy następnego dnia generał Cialdini mianowany już oddawna posłem włoskim przy dworze wiedeńskim, przybędzie do stolicy cesarskiej. Zdaje się, że jeszcze długo zabawi w Florencji, gdzie wypadki polityczne wymagają obecności tego wodza dyplomatycznego.

— Izba niższa sejmu węgierskiego kończy już obrady nad ustawą o traktacie handlowym, a Izba wyższa przyjęła jednogłośnie ustawę o kwotach (w stosunku 70:30).

We środę wieczór zgrupowali się sprawodawcy wszystkich 9ciu sekcji Izby poselskiej w celu rozpoczęcia obrad nad ustawą o równouprawnieniu żydów.

— Peszteński dziennik *Hon*, organ lewicy w sejmie węgierskim, ogłosił składki dla rannych w ostatniej wojnie Garibaldiistów i zebrał w rzeczy samej znaczne sumy.

Dziś podaje *Hon* na czele dziennika list Garibaldu do Maurycego Jokai, redaktora tego pisma:

Najdroższy mój Jokai!

Sympaty, jakas Ty i wielkoduszny Twój naród sprawie naszej okazali, wzruszyła mnie do głębi i wzmożyła w piersiach moich w całej pełni owo podziwienie, które mnie ożywia przez całe życie dla Twoich dzielnych współtowarzyszy. Oby Wszechmocny braterstwo Węgrów i Włochów na polach bitew zespolone, silniejszymi połączył węzły ku dobru całej ludzkości; Ty, co jesteś braterstwa tego apostołem, przyjmij wyraz mej wdzięczności.

Zawsze Twój,

Józef Garibaldi.

— Telegrafowany nam wczoraj artykuł *Invalida rosyjskiego* przykre z powodu groźb przeciw Austrii na giełdzie wiedeńskiej sprawił wrażenie, które się odbija poniekąd w dzisiejszych artykułach wstępujących dzienników.

Debatę polemizującą z *Invalidem* i odwołując się na rozmaite traktaty i noty dyplomatyczne, jakby nie wiedzieli, że główna teoria dzisiejszej dyplomacji jest siła przed prawem.

Wanderer ostrzega rząd austriacki, aby z eskarbem przymierza i nie zorganizować na wewnątrz, miał się na ostrożności w zawiązaniu przymierza z Francją do jakiegokolwiek akcy.

Nareszcie *Neues Wiener Tagblatt* (organ demokratyczny) podaje pod napisem: „Groźby rosyjskie” uwagi, które tutaj straszczamy.

Wspomniawszy na wstępie o treści artykułu *Invalida* i o zapowiedzi wielkiej wojny europejskiej *Tagblatt* tak dalej pisze:

„Austrii nienawidzą w Rosji. Z życia cara Mikołaja opowiadają następującą anegdotę: W roku 1853 Cesarz stanął w Warszawie przed posagiem króla Jana Sobieskiego, oswoździł Wiednia i rzekł do adiutanta swego: „Widzisz tu przed sobą dwóch duraków, mnie i tego tam; powiedz, który z nas większy.” A gdy zakłopotany adiutant nie zdobył się na żadną odpowiedź, dodał car: „Jam większy durak, bo — chociaż wiedziałem, jak się Austrija później za to odwdzięczyła Polsce, przeciw ocalałym Austrię w r. 1849 po raz wtóry a Rosya cznie obecnie skutki wdzięczności austriackiej.” Anegdota ta świadczy o uczuciach, jakie dla nas żywią w „świętej Rosji” i czego się po Rosji spodziewać możemy.

„Co się tyczy wdzięczności, sądzimy, że Austrija już się wywiązała Rosji. W r. 1863 hr. Rechberg dzięki swej krótkowidzkiej, trwoliwej i tak zwanej „konserwatywnej” polityce, wsparty silnie jeszcze na ówczes stronnictwie rosyjskim na dworze wiedeńskim, — wstrzymał Austrię od zajęcia stanowczej pozycji w sprawie polskiej. Owe cofanie się Austrii przed propozycjami Napoleona, spowodowało nie tylko podbicie Polski, ale zmusiło także do porzucenia świętego stanowiska w Frankfurcie, dodało Prusom nowej odwagi, doprowadziło do wspólnej wyprawy duńskiej i stało się nakonec powodem wojny w r. 1866 i okropnych klęsk i strat, jakieśmy wtedy ponieśli. Zdałoby się więc, że Rosya na niewdzięczność Austrii narzekać nie powinna. Rosyanie atoli chcą, abyśmy się z wdzięczności, że Paskiewicz mógł donieść carowi: „Węgry leżą u stóp Twoich” — dali zniszczyć do szczerbą, a podział Austrii oto cel upragniony, aby usunąć przeszkodę, dzielącą ich od Konstantynopola.

„Przed laty już pewien dyplomata rosyjski rzekł: „Droga do Stambułu prowadzi przez Wiedeń.” Żądanie to stało się podstawą polityki rosyjskiej. W rozbiciu Austrii Moskwa widzi możliwość przeprowadzenia swych planów na Wschodzie. Niskie o Austrii i Francji maszą mieć w Petersburgu wyobrażenia, skoro oba tym mocarstwom razem połączonym grozi wywołanie wojny, jeśli nie rozwiążą zawartego niby przymierza.

„Zbieramy dziś na Wschodzie” — kończy wyborne *Tagblatt* — owoce polityki Rechbergowskiej, zbieramy dziś na Wschodzie siebie, rozrzucając

przez naszych wstecznych dyplomatów, tak jak nam w Niemczech i Włoszech następstwa tej polityki już wypłacano. Niebezpieczeństwo istnieje; walka może na chwilę dać się odłożyć, ale prędzej czy później jest niennikniona. Musimy być przygotowani, że na polach Polski nasze przedziej czy później zetkną się z pułkami Moskwy. W dion naszej spoczywa broń straszna, potęga idei liberalnych i postępowych. Czyż ja znowu wypuścimy z ręki w chwili stanowczej? Położenie Europy jasno narysowane; wiemy, czego Rosya pragnie, dla tego i w Austrii powinniśmy już wiedzieć, czego my pragnąć mamy.”

— Na posiedzeniu 22gim Izby wyższej w dniu 13 grudnia b. r. podczas obrad nad zmianami pochyleniami przez Izbę niższą w uchwałonej przez Izbę panów ustawie o reprezentacji państwa, po przemówieniu p. Schmerlinga, zarzucającego stronnictwu rewolucyjnemu w Galicyi, że w r. 1863 otwierało depesze rządowe, zabrał głos

Książę Władysław Sangusko: „Dotknął mnie jeden z szanownych mówców Wysockiej Izby; nie straciłbym jednakowoż ni słowa na odpowiedź, gdyby był dotknął osoby mojej. Lecz muszę wspomnieć, że wydaje mi się rzecz wcale nieostojowa, jeżeli się ciągle wraca do rzeczy dawno ubiegłych, któreby już rzeczywiście od dawna powinny być zapomniane.

Dobry patriota, jak sądzę, powinien przede wszystkim starać się o to, aby wszystkie narodo- „*uiribus unitis*” w zgodzie postępowały; dla tego odświeżenie wspomnień z czasów przeszłych któreby nas tj. Galicyę w obu Izbach Rady państwa w złem świetle przedstawiały mogły, zdaje mi się wcale nieostojowne.

Wszak pomocy naszej nie mogliśmy państwu okro- trójować, nie mogliśmy jej państwu narzucać, jak długo takową odpychano; lecz odskąd tylko na czele rządu stanęło inne ministerstwo, które przeciw nam nie występowało nieprzyjaźnie, jesteśmy rzeczywiście podporą tronu (śmiech) i to rzetelną i o- twartą.

Mowca poprzedni bardzo uderzył na Galicyę, nie przypuszczam, aby wszystko, co podał i było w rzeczy samej prawdą, lecz przeciwnie utrzymuję, że wiele w tem jest przesady (śmiech).

Gdyby nawet twierdzenia mowcy poprzedniego były z prawdą zgodne, kraj przez zachowanie się swoje nie nie przewinął.

Kraj naówczas nie znalazł u ministerstwa stanu ni pomocy ni protekcji; gdyby takową był zna- laż, niejedno stałoby się inaczej. Nie zmieniliśmy nigdy zdania naszego, stoimy dziś jak przedtem na najskrajniejszej prawicy. Inne narodości zmie- niły się; my zaś już przed 40 i 50 laty byliśmy równie lojalnymi, jak nimi jesteśmy od trzech lat; gdyby tylko przyjęto lojalność naszą i nie przesładowano nas w tym stopniu, jak się to dzie- żyłko przez długie czasy.

Przepraszam — nie jestem mowcą i trudno mi się wyrażać w języku niemieckim — że nie mu- gę tak mówić jakbym mówił pragnął.

Jeszcze o radach powiatowych.

Z nad Bystrzycy 18 grudnia.

(P. S.) Uwaga wasza w Nrze 269 *Czasu*, że nie możecie znaleźć paragrafów ustawy, wzbraniają- cych terytorjalnego podziału reprezentacji powia- towej na sekcye, wywołała odpowiedź moją w Nrze 274 umieszczoną, w której starałem się wykazać, że ani Rada powiatowa, ani Wydział powiatowy nie mogłyby działać zgodnie z przepisami ustawy, gdyby je rozdzielono na sekcye terytorjalne, a rozdziel terytorjalny tylko do działalności specy- alnych komisji z ramienia wydziału, zastosowa- nym być może, chociaż i pod tym względem nie zupełnie odpowiednim być się wydaje, bo ograni- cza przyznana wydziałowi wolność wyboru komi- syi, za którą wydział odpowiadał ma. W następ- nych uwagach moich w Nrze 281 podniosłem, iż rzecz się do tego stopnia wyjaśniła, że nawet najgorliwyszemu stronnictwu podziału terytorjalnego nie idzie już o rozbicie Rady powiatowej, ani też wydziału powiatowego na sekcye terytorjalne — następnie, że właśnie głównie przeciw takiemu podziałowi występowałem; wskutek czego zmie- niałem, że dalsza dyskusja zbyteczna jest, i za- kończyłem podaniem kilku wiadomości, o urzą- dzeniu wewnętrznym stanisławowskiego wydziału powiatowego.

Przypiski wasze do powyższych uwag dodane, posadzające urządzenia przez stanisławowski wy- dział przyjęte, o nie konsekwencjach, a stwierd- zając, że zdanem waszem same Rady lub wydzia- ły powiatowe, mają być na sekcye podzielone i w takich terytorjalnych sekcjach, załatwiać czyn- ności ustawą sobie przekazane, wywoływały od- powiedź moją w Nrze 287 umieszczoną, w której, jak sami przytaczacie, przeniosłem kwestję na pole stosunków domowych.

Jakkolwiek sama kwestya za nadto obszerna jest, aby ją w krótkiej rozprawie wszechstronnie wyzerpnąć możliwem było; jakkolwiek codzien- i rzekł:

— Ah! co robisz moje dziecko? Uciekaj, jeżeli jeszcze zdolasz, bo ja cię tylko pociągnę za sobą w nieszczęście.

— Nie opieraj się, książę proboszczu! — wołał wieśniak — bądź mu powolnym, on cię wyniesie!

— No, kiedy już tak, — rzekł proboszcz — to ratuj najprzód moją Joannę, bo jak nie ty, to się nikt nią pewnie nie zajmie.

Na szczęście w kuchni była dzbanka pełna wody; zmoczyłem więc czempredę parę przeście- radę i obwinąłem w nie proboszcza i służącą.

— Ale jak tu wynieść dwie beznadziejne starców?... Z takim ciężarem niepodobna było próbować w-

nemi sprawami mego zawodu zaprzęgniętemu, a do teoretycznych wywodów nie nawykłemu, z tru- dnością i nie bez obawy przychodzi, iść w zapas- y z wypróbowanymi weteranami na polu litera- tury i polemiki dziennikarskiej; jednakowoż, za- równo szlachetna gościnność, z którą otwieracie wasz dziennik przeciwnikom waszego zapatrywa- nia się, jakoteż i wysoka praktyczna doniosłość samego przedmiotu, zniewalają mnie do odezwa- nia się raz jeszcze w tym przedmiocie, w odpowie- dzi winnej wam na artykuł wstępujący Nr 287; cho- ciał z powodu obszerności przedmiotu, i niniejsza odpowiedź moja żadną miarą wyczerpująca być nie może.

Zanim przystąpię do specjalnego rozbioru za- rzutów waszych, pozwólcie mi zestawić kwestję sporną, tak jak się obecnie przedstawia.

Z przyjemnością podnoszę w tej mierze wyra- żenia wasze, że w podziale terytorjalnym przez was projektowanym, nie ma mowy o rozbiciu wydziału, ani Rady, że przewodniczący sekcji te- rrytorjalnych, nie mają stanowić samodzielnie bez odnoszenia się do wydziału, ani też wydawać roz- porządzeń. Z tego wypływa, że sekcye terytorjal- ne, przez was projektowane, nie będą, wedle wła- snego zdania szanownej Redakcyi, załatwiać czyn- ności, któreby ustawą w zakresie działalności peł- nej Rady, lub też w zakresie działalności wydzia- łowej przekazywane były. Niepozostaje zatem dla se- kcji terytorjalnych inny zakres działalności, jak tylko specjalnych komisji z ramienia wydziału, bo ustawa nie zna odmiennego czwartego zakre- su działalności reprezentacji powiatowej na ze- wnątrz. Otóż w tej mierze przytoczyłem jeszcze w Nrze 274, że związanie już z góry wydziału powiatowego, aby czynności komisyjne tylko za pośrednictwem sekcji terytorjalnych przeprowa- dzał, byłoby odjęciem wydziałowi przyznanego mu ustawą wolności wyboru komisji, za której dzia- łalność ostatecznie wydział odpowiedzialny jest. Obecnie zaś przytaczam nadto, że właśnie podob- ne związanie wydziału już z góry, byłoby bu- rokrytazmem, bo rozstrzygnięciem dla teorii z gó- ry przy birze powziętem o składzie komisji, podczas gdy samorząd wymaga zgodnie z ustawą, aby wydziałowi, jako organowi samorządu w po- wiecie wykonującemu, ze stosunkami miejsc- wami każdego powiatu najlepiej obznajomionemu, i za czynności tej komisji odpowiadającemu, wy- bór składu komisji w każdym pojedynczym wy- padku pozostawionym był. Oczywiście jest więc, że działalność sekcji terytorjalnych na zewnątrz, zgodnie z ustawą tylko do specjalnych komisji z ramienia wydziału, zastosowana być mogłaby, a nawet pod tym względem byłaby ograniczeniem wolności wyboru, ustawą wydziałowi przyznaną, więc wyłączność w tej mierze sekcjom terytor- jalnym przyznana, stanowiłaby biurokratyczne o- graniczenie wolnych ruchów samorządu powia- towego.

Podział terytorjalny powiatu na sekcye, nie da- by się zatem zgodzić z zasadą samorządu w u- stawie przyjętą, zastosować, jak tylko, lub do we- wnętrznego podziału pracy w Wydziale pomiędzy członków Wydziału, — lub też za pomocą ujęcia w kadry dobrej woli wolontaryuszów w powiecie rozrzuconych, ku dostarczeniu Wydziałowi w ka- dej chwili, tem dokładniejszej wiedzy chwilowych miejscowych zajęć i stosunków, które wymagały- by interwencji Reprezentacji powiatowej.

Przeprowadzenie terytorjalnego podziału, w tym ostatnim kierunku uważam za dopełnienie wiedzy miejscowych stosunków, dla Wydziału powia- towego nieodzowną, a zatem, nie tylko za pożyte- czną, ale nawet za bezwarunkowo potrzebną — pod tym względem przeto nie jestem przeciwni- kiem terytorjalnego podziału powiatu, pomiędzy delegatów z ramienia wydziału powiatowego. Nie pozostaje więc przedmiotem sporu, jak tylko we- wnętrzny podział pracy w wydziale, pomiędzy członkami wydziału, i rozstrzygnięcie czy ta pra- ca wedle przedmiotów, czyli wedle terytorjów, na referata, czyli bióra, albo departamenta, po- dzielona być ma. Umyslnie używam wyrażen, przez stronnictwo podziału terytorjalnego przeciw nam używanych: „referata, bióra, departamenta,” bo tak przy rozkładzie pracy wedle terytorjów, jak wedle przedmiotów, sposób i forma załatwia- nia, wiecieć lub mniej zbliżona do skośności form dawniej biurokracyi, przyjęta być może, tak w je- dnym, jak w drugim wypadku może być manipu- lacya uproszczona, lub też skomplikowana. Nie- słusznem jest więc zarzucać stronnictwu jednego systemu, biurokratyzm, ten zarzut jest bowiem obosiecznym, i z równą słusznością, zarzucającym oddanym być może. Jakkolwiek obojętnie mnie- mam, że z powodu różności przedmiotów, przekła- nanych ustawą w zakresie działania reprezentacji powiatowej, z powodu nieodzownej potrzeby róż- norodnego wyszczególnienia, celem odpowiedniego załatwiania tych przedmiotów, nakonieć z powodu mnogości przepisów dla każdej gałęzi wszelkich, daleko odpowiedniej i spieszniejszej sprawy, weho- dzące w zakres działania wydziału, załatwianem będą, jeżeli przedmiotowy podział pracy przyje- tym zostanie, aniżeli przy terytorjalnym podziale pracy: jednakowoż pozwalam sobie zwrócić uwa-

gę, że właśnie ta walka, jest dowodem, jak prze- siągliśmy biurokratyzmem, bo chcemy z góry, przy biórze, nieznaną dokładnie miejscowych sto- sunków powiatu, ani usposobień osób wchodzą- cych w skład wydziału stanowić zasady, wedle których wydziały rozdzielili mają wewnętrzną pra- cę pomiędzy członków swoich; obawiamy się wy- puścić z opieki te organa samorządu powiatowe- go pomijając, że to męzowie, w których ręce współobywatele wolnym wyborem złożyli kieru- nek samorządu powiatowego, którzy najlepiej obe- znani z miejscowymi potrzebami i stosunkami, najlepiej tym stosunkom odpowiedzieć zdolają. Zasada samorządu, tyle przez nas podnoszona, doradza, nie ścieśniać w tej mierze wolności usta- wowej reprezentacji powiatowej zastrzeżonej, lecz pozwolić wydziałom powiatowym wybór wew- nętrznego podziału pracy, a bądźmy pewni, że je- żeli nie wszystkie, to największą część wydzia- łów uczyni wybór, nieodpowiadający może pew- nym z góry powziętym teoriom, ale najodpowie- dniejszy miejscowym stosunkom, i potrzebom po- wiatu, jakoteż jego mieszkańcom.

Skreśliwszy w ten sposób stan kwestyi, prze- chodzę do pojedynczych zarzutów przez szanowaną Redakcyę podniesionych.

1) Zarzucono niekonsekwencyi podziału po- wiatu na terytorjalne sekcye, bez odniesienia go do czynności wydziału, niepotrzebowałem odpi- rać wywodem opartym na paragrafach ustawy; bo niezasadnie podniesiono zarzut niekon- sekwencyi, niepodatki mi szanowna Redakcyja spo- sobności odparcia tego zarzutu, nieopartego na zasadzie. Zresztą niewątpliwie, że wydział przy jakimkolwiek wewnętrznym podziale pracy, poczu- wać się będzie do obowiązku uzupełnienia wiedzy miejscowych stosunków, przez uproszczenie pewnej liczby delegatów w powiecie rozrzuconych. Dele- gat zaś nie będzie z góry i bezwzględnie skaza- nym na służbę papierową, korespondencyjną, nie będzie potrzebował odgadywać, kto jest referen- tem, jakiej sprawy w wydziale, ani jeździć po ca- łym powiecie szukając referenta przedmiotowego; bo wydział powiatowy ma stałą siedzibę w mie- ście powiatowym, a pojmując obowiązki swoje tak się urządzi, że codziennie w kancelaryi wydziału zasiadać będzie, prócz urzędników, przynajmniej dwu członków wydziału, a to przez lub jego za- stępcę i jeden z członków wydziału, jak to w stanisławowskim wydziale powiatowym za zasadą przyjętą zostało. Tym sposobem wystarczy dla uproszczonego delegata wstąpienie do kancelaryi wydziału, za bytnością w mieście powiatowym, i natne udzielenie swych spostrzeżeń obecnym człon- kom wydziału, a tylko w nagłych razach, lub w razie przeszkody, uprosi sąsiada, żeby go zastąpił, albo napisze kilka wierszy, adresując je lub do wydziału, lub do któregośkolwiek człon- ka takowego. Podobne urządzenie przostam i mniej uciążliwemu, będzie dla delegatów, aniżeli projektowane odszukiwanie administratora sekcji, to w kancelaryi w najbliższym miasteczku, to w domu, to gdzieś na komisji znajdującym się. Zbytecznem uzasadniać, że żadnym utrudnieniem niepodlega, a tem mniej niekonsekwencya nie jest, udzielanie zebranych od delegatów wiadomo- ści sprawodawcom przedmiotowym, z którymi jako stałymi członkami swoimi wydział w ciągłej styczności zostawać musi. Udowodniłem więc, co udowodnić miałem, że nie jest niekonsekwencyą podzielenie powiatu na sekcye, w celu zbierania wiadomości miejscowych, przy przedmiotowym po- dziale wewnętrznym pracy w wydziale powia- towym.

2) Następnym zarzutem jest, że niendowadniam, iż pojęcia nieco szerszej ustawy pociągnęłyby wda- nie się władzy politycznej. Ten zarzut odnieść muszę do właściwego przedmiotu, dla tego przy- taczam, że pojawił się w przypisku 3 do mojej rozprawy w N. 281. Ten zarzut tyczy się zatem twierdzenia mojego, że ustawa przepisala wydzia- łowi powiatowemu tylko dwa sposoby załatwiania: kolegalny, i potoczny przez prezesa, a w razie przeszkody przez jego zastępcę. Ustawa § 46 ust. o repr. pow. postanawia w tej mierze: „Wydział powiatowy załatwia sprawy zazwyczaj kolegalnie. Rada powiatowa może oznaczać sprawy, które prezes będzie moco załatwiać potocznie.” Pytam się każdego nieuprzedzonego, czy te przepisy u- stawy można w ten sposób rozszerzyć, że Rada powiatowa może także oznaczać sprawy, które prezes prezesa, a względnie jego zastępcę, inny członek wydziału moco będzie załatwiać potocz- nie? Pytam się dalej, czy powzięcie przez Radę powiatową uchwały, emulowującej innych człon- ków wydziału powiatowego, do załatwiania po- wnych spraw potocznie, nie byłoby zmianą § 46 ust. o repr. pow.? Czyli zatem Rada powiatowa przy powzięciu podobnej uchwały nie sprzeci- wiałaby się ustawie? nie przekraczałaby w za- kres działania ustawodawczy? nie przekraczałaby swego własnego zakresu działania? W tej mierze stanowi zaś § 51 ust. o repr. pow. „Jeżeli repre- sentacja powiatowa powołała powołała, która przekracza jej zakres działania, lub sprzeciwia się ustawom, polityczna władza powiatowa ma prawo i obowiązek wstrzymać jej wykonanie.” Więc nie-

Na te słowa zeskoczyła lekko na ziemię, gdyż przyjechała była konno ze służącym, i pobięła ku domowi proboszcza.

Wszyscy rzucili się za nią z pospiechem, i wte- dy ujrzałem widok okropny.

Skromnej powierzchowności domek proboszcza otaczały do kół stodoły i stajnie, które wszystkie stały w ogniu. Od nich dostał się płomień na dach domku i już przepalone belki poczęły się zapadać na powale.

Proboszcz, starzec osmdziesięcio-pięcioletni, przy- kuty do krzesła podgrą, mając przy sobie jedną tylko służkę, równie prawie beznadziejną i wiekową jak on, oczekiwał śmierci czytając brewiarz przy oknie.

Stara służka, nie posiadająca tyle co pan jej re- zygnaacji, ale równie jak on otczona zewsząd płomieniami, wydawała przeraźliwe krzyki, które na drugi koniec wsi słychać było: nikt nie miał od- wagi dać im jakiegokolwiek pomocy. Ja sam, muszę to wyznać, choć widziałem nieuchronną śmierć tych dwojga starców, nie ruszyłem się z miejsca.

Tylko ta młoda dziewczeczka nie straciła nadziei. — Dwa tysiące liwów w złocie temu, kto wy- ratuje proboszcza! zawołała.

Nikt się nie ruszył. A jednak Bóg widzi, co to za suma była dwa tysiące liwów na owe czasy, kiedy nigdzie nie ujrzałeś nie prócz asygatów. Ale życie droższe jest jeszcze nad złoto.

— Oh! Boże mój! — zawołała wtedy załam-ując ręce — więc nikt nie zdołał się na tyle odważyć...

Potem, nagle, wzniosła oczy ku niebu, zdawało się jak gdyby powzięła jakieś silne postanowienie, jak gdyby modliła się chwilę, a potem rzuciła się naprzód...

Nie potrafię wam opowiedzieć, jak mnie wzru- szyła jej szlachetność i odwaga. Aż dotąd, lubo za- dołowałem bardzo nieszczęśliwych ofiar pożaru, nie czułem jednak w sobie ochoty do narażenia życia dla nich; ale na widok tego poświęcenia poczułem się wyższym nad samego siebie.

W chwili gdy Klelia rzucała się w płomień chcąc się przedostać do domu, pochwyliłem ją wpoł, zatrzymałem gwałtem, i powiedziałem jej: — Zostań pani. Jeżeli tylko podobna ocalić ich jeszcze, ja ich ocale, albo zginę wraz z niemi; ale jeżeli zginę, wspomnij pani czasami o Robercie Fénestranges.

Po tych słowach złożyłem w kacie pistolety i szablę, kazałem wylać na siebie dwa wiadra zim- nej wody, żeby zmoczyłem sukien nie tak przedko jak się ogień, i rozpędziwszy się, dałem skok na jakie trzydzieści stóp w górę, przeszedłem płomień, i zdrów i cały stanąłem po drugiej stronie, na wolnym miejscu, oddzielając dom od płoną- cych dokoła zabudowań.

Czas był już wielki. Belki w pułapie na poły już przepalone, groziły lada chwila zapadnięciem się do pokoju proboszcza i pogrzebaniem go pod tlejącym żarem.

Na krzyk tłum proboszcz podniósł głowę, a zo- baczwszy rękę, popatrzał na mnie z rozczuleniem

tem, a wieśniacy okrążywszy dom, poczęli łamać mur jednocześnie ze mną i w tem samym miejscu gdzie ja. Słyszałem głos Klelii, która ich zachęca- ła i sowiła obiecywała nagrodę.

Nagle, w chwili gdy nasze usiłowania miały już pomyślny skutek osiągnąć, cały dach załamał się i oba górne piętra spadły na piętro dolne.

Na ten widok tłum wydał okrzyk przestachu; wieśniacy sądząc że już było po nas, i obawiając się żeby mur nie zwał się na głowy, na chwilę opuścili ręce; ale Klelia pochwyliwszy sama os- kard zachęciła ich na nowo do roboty, a ja krzy- knałem na nich żeby nie ustawali, i że nam się jeszcze nie stało.

Przez cały ten czas proboszcz nie przestawał spokojnie czytać brewiarza; ale biedna Joanna, po- stradawszy prawie zmysły z przestachu, zaczęła spowiedź powszechną, która groziła wyjawieniem niektórych skandalicznych szczegółów z jej życia.

— Daję ci rozgrzeszenie *in extremis* — zawołał proboszcz.

Ale staruszka nie zważała na to. W najwyższej trwodze, odmawiała różaniec, mieszając z modlitwą opowiadanie kradzieży kilku butelek dobrego wina burgundzkiego, które przed piętnastu laty zniknę- ły były z piwnicy proboszcza.

— Jeżeliś go wypija, przebaczam ci — rzekł na to proboszcz.

Nareszcie usiłowaniu moim i wieśniakom, któ- rzy kuli motykami od zewnątrz, powiodło się wy- bić dość szeroki otwór w murze.

— Wysadź najprzód Joannę — rzekł proboszcz. Zaraz po niej i on się wydostał, ja wyszedłem ostatni. Zaledwie stanąłem na bezpiecznym miej- scu, gdy dwie belki sparte na krzyż, które dotąd podtrzymywały ciężar sufitu i tworzyły jakoby sklepienie ponad naszymi głowami, zapadły się z traskiem. Szczęściem niebezpieczeństwo już było minęło.

Powrót mój powitały okrzyki. Wszyscy wieśni-acy całowali mnie, i nie wiedziałem jak się od te- go uwolnić.

Ale najbardziej wzruszyło mnie pełne czułej i głębokiej wdzięczności spojrzenie, którem obdarzy- ła mnie obywatelka Klelia. Podała mi rękę, którą ucałowałem z ucieszeniem i rzekła do mnie:

— Panie de Fénestranges, spełniłeś pan pięk- ny czyn i matka twoja powinna być dumna z ciebie.

Następnie dziękowała mi proboszcz, a nawet Jo- anna, która z trudnością odzyskiwała przytomność, i zaczęłała żałować, że wobec tylu ludzi odbyła spowiedź powszechną.

— Nie mnie to zawdzięczać panu z życia —

